

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-niemieckie/43696,Triumf-wojny.html>



ARTYKUŁ

Triumf wojny

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: TOMASZ STEMPOWSKI 21.05.2019

Przerażenie. Strach. Groza. Jedno z tych uczuć – a może wszystkie – maluje się na twarzy kobiety uwiecznionej na zdjęciu. Obiektyw aparatu uwięził w kadrze wykrzywione rysy, jakby kobieta skamieniała. Zdjęcie wykonano 12 września 1939 roku w Końskich.

Sonderfilmtrupp

Kobieta stojąca w centrum to Leni Riefenstahl, słynna niemiecka aktorka i reżyserka, autorka filmów dokumentalnych *Olimpia* i *Triumpf woli*. Widać, że jest wstrząśnięta. Mężczyźni u jej boku, prawdopodobnie członkowie jej ekipy filmowej, starają się ją podtrzymać i uspokoić. Nie widać, co zobaczyła. Odpowiedź znajduje się poza kadrem.

Na wieść o wybuchu wojny z Polską Leni Riefenstahl natychmiast wróciła do Berlina z wypoczynku we włoskich Dolomitach. W ciągu kilku dni udało się jej uzyskać w Kancelarii Rzeszy status korespondenta wojennego i stworzyć specjalny oddział filmowy (*Sonderfilmtrupp*), w którego skład weszli jej stali współpracownicy: operatorzy Guzzi i Otto Lantschnerowie, Sepp Allgeier, Fritz Schwarz i Heinz Kluth, kierownik produkcji Walter Traut, fotograf Rolf Lantin, kino-operator Hans Kubisch i dźwiękowiec Hermann Storr, z którym reżyserka była związana także w życiu prywatnym. Wszyscy zostali umundurowani i dostali broń. Na czele ekipy stanął SS-Hauptsturmführer Stolze z Ministerstwa Propagandy.

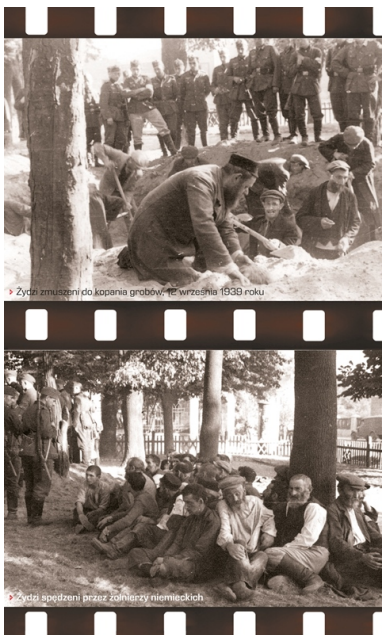
Oddział Leni Riefenstahl nie podlegał dowództwu Wehrmachtu i reżyserka mogła sama decydować o swoich posunięciach. Twierdziła później, że powstał z jej inicjatywy i dzięki jej staraniom. Istnieją jednak świadectwa, że działała na polecenie Hitlera.

Powstanie specjalnego oddziału filmowego Leni Riefenstahl było dość niezwykle. Wehrmacht dysponował własnymi wyspecjalizowanymi kompaniami propagandowymi przydzielonymi do poszczególnych armii i podlegającymi ich dowództwu. To one miały dostarczać materiał z pierwszej ręki na potrzeby nazistowskiej propagandy. Oddział Leni Riefenstahl nie podlegał dowództwu Wehrmachtu i reżyserka mogła sama decydować o swoich posunięciach. Twierdziła później, że powstał z jej inicjatywy i dzięki jej staraniom. Istnieją jednak świadectwa, że działała na polecenie Hitlera. Erich von Manstein, jeden z czołowych dowódców Wehrmachtu, w swoich wspomnieniach napisał:

„Pewnego dnia zjawiała się u nas, jak sama mówiła, podążając «śladami Führera», znana aktorka filmowa i reżyserka w towarzystwie grupy kamerzystów. Twierdziła, że ma kręcić na froncie na zlecenie Hitlera. Zajęcie

to, w dodatku wykonywane przez kobietę, było dla nas żołnierzy w gruncie rzeczy wstrętne. Lecz cóż było robić – miała zlecenie Hitlera”.

Utworzenie oddziału było możliwe dzięki bliskiej znajomości reżyserki z przywódcą III Rzeszy. Pomysł musiał zaaprobować także szef propagandy Joseph Goebbels. To kierowane przez niego ministerstwo finansowało działania Riefenstahl i dostarczyło niezbędny ekwipunek; tam też trafiać miały nakręcone materiały. Cel powołania ekipy pozostaje jednak niejasny. Nie wydaje się, by tak jak zwykłe kompanie propagandowe, miała ona dostarczać materiały na potrzeby kroniki filmowej. Być może reżyserka zamierzała nakręcić dłuższy film dokumentalny poświęcony kampanii polskiej lub Hitlerowi.



Masakra w Końskich

Do Końskich filmowcy dotarli 10 września po południu. W miasteczku stacjonował sztab dowódcy 10. Armii Walthera von Reichenaua i kilka godzin wcześniej odwiedził je Adolf Hitler. Reżyserka już go jednak nie zastała.

Gdy tylko oficer, który nakazał zaprzestać dręczenia Żydów, odszedł, niemieccy żołnierze ponownie zaczęli ich bić. Wtedy Leni Riefenstahl jakoby zwróciła im uwagę, że łamią rozkaz dowódcy. W odpowiedzi została zelżona, a jeden z żołnierzy wycelował w nią karabin i zagroził, że ją zastrzeli.

Dwa dni później w miasteczku odbyć się miał pogrzeb czterech niemieckich żołnierzy. Ich ciała spoczywały w miejscowym kościele. Wśród Niemców krążyły różne pogłoski o ich śmierci. Mówiono, że zostali zdradziecko zastrzeleni przez Polaków lub Żydów, a ich ciała bestialsko okaleczono. Jedną z ofiar miał być jakiś wyższy oficer.

Prawdopodobnie doszło do zniekształcenia informacji o śmierci generała majora policji porządkowej Wilhelma Röttiga, generalnego inspektora żandarmerii polowej przy 10. Armii. Polscy żołnierze z 1 komp. 77 pp. dowodzeni przez kpr. pchor. Władysława Dowgierda ostrzelali i obrzucili granatami jego samochód na drodze w pobliżu Opoczna. Pojazd zapalił się, wskutek czego ciała pasażerów zostały częściowo spalone. Dokładna liczba zabitych nie jest znana, różne źródła podają odmienne wersje. Trupy przewieziono do Końskich. Według źródeł niemieckich ciało generała zabrano stamtąd do Niemiec. Według relacji polskich został on pogrzebany przez naszych żołnierzy na skraju pobliskiego zagajnika. Niemcom nie udało się go odnaleźć, a z honorami należnymi generałowi pochowali część zwęglonych szczątków jego kierowcy, starszego wachmistrza

żandarmerii Georga Poppego. Został on prawdopodobnie pogrzebany w Końskich. Potwierdza to częściowo zdjęcie ciał złożonych wewnątrz kościoła. Na widocznej tam trumnie leży czapka, której kształt odpowiada czapce policyjnej, nie wojskowej.

Do kopania grobów zapędzono grupę 40-50 Żydów. Część z nich musiała wygrzebywać ziemię gołymi rękami. Przyglądający się pracy żołnierze traktowali ich bardzo brutalnie: szturchali kolbami karabinów, bili sztachetami, kopali w twarz. Musiał interweniować dowódca garnizonu mjr Schulz, który zwrócił podwładnym uwagę, że

„Żydzi ponoszą wprawdzie winę za wszystkie nieszczęścia, jakie nawiedziły teraz świat, mimo to jednak żołnierze niemieccy muszą utrzymywać dyscyplinę i wystrzegać się ekscesów”.

W końcu Żydom pozwolono odejść, ponownie ich przy tym bijąc. Uciekając przed ciosami, Żydzi zaczęli biec w kierunku pobliskiej bramy. W tym momencie nadjechał samochód kierowany przez Brunona Kleinmichela, podporucznika rezerwy 8. batalionu rozpoznania lotniczego 10. Armii. To on otworzył ogień do biegnących ludzi. Do strzelaniny przyłączyło się kilkudziesięciu innych żołnierzy. Według raportu Rittaua, nadradcy sądu wojennego 10. Armii, dziewiętnastu Żydów zostało zabitych, a ośmiu ciężko rannych, przy czym trzech z nich wkrótce zmarło. Według innych świadectw zabitych było 31. Tym, którzy przeżyli, nakazano zebrać ciała. Później pogrzebano je na cmentarzu żydowskim.

Bruno Kleinmichel stanął przed sądem wojennym, który stwierdził, że „z premedytacją zabijał ludzi, nie zastanawiając się, co robi”. Za okoliczność łagodzącą uznano, że działał pod wpływem wzburzenia pogłóskami, iż Polacy okaleczyli ciała niemieckich żołnierzy, a ludność cywilna wbrew prawu międzynarodowemu brała udział w walkach. W rezultacie skazano go tylko na dwa lata więzienia i degradację. Ponieważ jednak po zakończeniu wojny Hitler ogłosił amnestię, Kleinmichel nie poniósł żadnych konsekwencji, jak zresztą żaden z pozostałych strzelających wówczas żołnierzy.



» Wielu Żydów zapędzonych do grabienia zwłok zostało później zastrzelonych przez żołnierzy niemieckich



Reakcja reżyserki

Leni Riefenstahl była wstrząśnięta tragedią, która rozegrała się na jej oczach. Można to odczytać z jej twarzy uwiecznionej na fotografii. Jednoznacznie potwierdza to też podpis, jakim takie samo zdjęcie opatrzył pewien niemiecki szeregowy w swoim pamiątkowym albumie fotograficznym: „*Leni Riefenstahl fällt beim Anblick der toten Juden in Ohnmacht*” (Leni Riefenstahl mdleje na widok martwych Żydów). Mimo to w opublikowanych po wojnie wspomnieniach reżyserka twierdziła: „Nigdy nie widziałam w Polsce zabijania – ani żołnierzy, ani cywilów”. Wyraz przerażenia na swojej twarzy tłumaczyła strachem o własne życie. Gdy tylko oficer, który nakazał zaprzestać dręczenia Żydów, odszedł, niemieccy żołnierze ponownie zaczęli ich bić. Wtedy Leni Riefenstahl jakoby zwróciła im uwagę, że łamią rozkaz dowódcy. W odpowiedzi została zelżona, a jeden z żołnierzy wycelował w nią karabin i zagroził, że ją zastrzeli. Właśnie wtedy ktoś zrobił jej zdjęcie. Taką wersję reżyserka przedstawiła też w 1952 roku w Berlinie przed izbą orzekającą w sprawach denazyfikacyjnych. (Dwa dni przed posiedzeniem sądu magazyn „Revue” opublikował fotografie z Końskich i napisał: „Leni Riefenstahl jest jedną z niewielu niemieckich kobiet, które nie tylko wiedziały [o okropnościach wojny], ale także widziały je na własne oczy”). W 1954 roku powtórzyła to samo przed sądem we Frankfurcie nad Menem w związku ze sprawą o zniesławienie, którą wytoczyła pismu „Die Tat”. Do końca życia groziła procesem każdemu, kto

kwestionował jej wersję.

Rzeź w Końskich zdecydowała o dalszych planach reżyserki. Nie była w stanie kontynuować pracy i postanowiła jak najszybciej wrócić do Niemiec. Jednak już 5 października wzięła udział w defiladzie zwycięstwa w zdobytej przez niemieckie wojska Warszawie.

Rzeź w Końskich zdecydowała o dalszych planach reżyserki. Nie była w stanie kontynuować pracy i postanowiła jak najszybciej wrócić do Niemiec. Jednak już 5 października wzięła udział w defiladzie zwycięstwa w zdobytej przez niemieckie wojska Warszawie. To, co zobaczyła na wojnie, nie zmieniło jej stosunku do Hitlera.

Wypadki w Końskich zostały utrwalone na co najmniej kilkunastu fotografiach. Autorem niektórych był radiooperator Wehrmachtu Stubbening, który później zginął na froncie wschodnim. Wizyty Hitlera i Leni Riefenstahl, kopanie grobów przez Żydów, ciała zabitych i pogrzeb niemieckich żołnierzy były – jakkolwiek makabrycznie to brzmi – atrakcyjnymi tematami, które każdy żołnierz chciał umieścić w swoim pamiątkowym albumie. Dlatego istnieje kilka kopii tych samych ujęć. Egzemplarz, który reprodukuje, pochodzi z serii zdjęć znajdującej się w zbiorze fotografii byłej Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu przechowywanym w Archiwum IPN.

Tekst pochodzi z numeru 6/2012 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ